Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Rok III. Kraków, lipiec — sierpień 1928 r. Nr. 5—6.

Z Bogiem i z narodem.	# KRAKUS	Oświatą i pracą ludzie się bogacą

Pismo społeczno-polityczne. — Wychodzi raz w miesiącu dnia 1-go.
Do każdego numeru „KRAKUSA" dodaje się „NOWĄ ZORZĘ".
Przedpłata na **„Krakusa" (razem z „Nową Zorzą")** wynosi w Polsce: **od sierpnia do końca bież. roku: 2 zł. 50 gr.** — Do **Ameryki** na rok **2** dolary.
Adres: Wydawnictwo „Krakusa" w Krakowie, ul. Powiśle 12. — Konto czek P. K. O. Kraków Nr. 406.115

Od wydawnictwa.

Z przyczyn od nas niezależnych, nie mogliśmy wydać w początkach lipca br. 5 go numeru „Krakusa", więc wydajemy teraz na sierpień Nr. 5 i 6-ty razem.

Że się tak stało, nie nasza to wina, ale głównie tych czytelników, którzy pismo biorą — a przedpłaty z góry i na czas nie uiszczają, wskutek czego nie możemy zebrać potrzebnej sumy złotych na wydawanie pisma, a pomocy z nikąd nie mamy, „Krakus" bowiem żadnemu stronnictwu nie służy, tylko prawdzie — i tylko na prenumeracie byt swój opiera.

Szanowni Czytelnicy zechcą to zrozumieć i poprzeć „Krakusa" nietylko przedpłatą samą i rychłem jej nadsyłaniem, ale i naddatkami na „fundusz pomocniczy".

Prosimy też o zachęcanie znajomych do prenumerowania „Krakusa", abyśmy mogli powiększyć jego objętość chwilowo zmniejszoną, i dać mu silniejsze fundamenty, co jest możliwem tylko przy większej, niż obecnie, liczbie prenumeratorów.

Cześć!

Najkonieczniejsza praca apostolska!

W Indjach azjatyckich założono dzięki pomocy OO. Jezuitów, dziennik „Courier" (Kurjer).

Ojciec św. Pius XI. przyjmując tymi dniami redaktorów tegoż dziennika, miał wielką mowę o znaczeniu prasy katolickiej i zaznaczył, że **„działalność prasy katolickiej uważać należy za najskuteczniejszą i najkonieczniejszą pracę apostolską".**

Igranie z ogniem!

Od czasu ostatniego występu p. Piłsudskiego, o którym piszemy w następnym artykule „Obelga i ciężka krzywda", głośno się dziś w Polsce mówi i pisze o możliwości nowego zamachu, a nawet o jego konieczności Pisze się o ograniczeniu praw Sejmu i narodu, o zmianie ustroju państwowego, bez poprzedniej próby tej zmiany w drodze legalnej, wyznacza się termin nowego zamachu, jakby ten zamach miał przyjść nie w Polsce, lecz gdzieś tam w którejś republice południowej Ameryki.

Głosicielami potrzeby zamachu stanu są pisma sanacyjne, wśród nich zaś prym wiodą konserwatyści, dla których całym programem politycznym była zawsze uległość wobec władz, nawet na gwałcie i bezprawiu opartych.

Wprawdzie część sanatorów z „jedynki", głównie zaś konserwatyści krakowscy, woleliby, by do zamachu nie doszło, ale mimo to podoba im się bardziej otwarty zamach stanu, niż niepraworządna praworządność.

O jednem atoli zapominają ci ludzie, że hasło obalenia istniejącego ustroju w drodze nielegalnej, że zamach taki może być łatwo wyzyskany przez radykalne czynniki w zupełnie innym kierunku i w innym celu niż sobie tego konserwatyści życzą i wyobrażają.

Wzrost radykalizmu w Polsce nie jest wcale sprzyjającą okolicznością dla wszelakiego zamachu, przeciwnie przyczyniłby się napewno do jego zwycięstwa i oddałby rządy w ręce radykalnej lewicy.

„Wyzwoleńcy" wprost głoszą że nie dopuszczą do zmiany Konstytucji i zamachu na obecny ustrój państwowy, mogącego sprowadzić na państwo nieobliczalne szkody a p. Jan Dębski w „Gazecie Chłopskiej" pisze, że „chłopi i robotnicy takiego zamachu już nie poprą, ale z całą siłą przeciw niemu wystąpią".

Słusznie tedy „Kurjer Poznański" nazywa wszelkie dysputy o zamachu igraniem z ogniem, bo tak jest w istocie.

Zamach, mający na celu zmianę Konstytucji, ordynacji wyborczej i t. d., mógł się p. Piłsudskiemu udać, ale w maju 1926 r. zaraz po tamtym zamachu — dziś byłby zbrodnią, mogącą sprowadzić zgubę Polsce. Zmiana ustroju jest nam bardzo potrzebna, ale na drodze legalnej przez Sejm — a nie przez zamachy. — Nie trzeba było w początkach odrodzenia Polski oddawać rządów w ręce p. Moraczewskiego i socjalistów — to dziś nie myślałoby się o zamachu.

Złote myśli.

Lepsze jest mądre słowo co przygania
Niż mowy głupców, co schlebiają wiele

Kornel Ujejski.

Obelga i ciężka krzywda!

Z końcem czerwca b. r. nastąpiła w Polsce częściowa zmiana Rządu. Ustąpiło trzech ministrów, między nimi p. Piłsudski zrzekł się premjerostwa, czyli prezesury Rządu, zatrzymując sobie tekę ministra spraw wojskowych.

Dlaczego zaś to zrobił, dlaczego nie chciał być dalej szefem Rządu, czyli premjerem, wyjaśnił to p. Piłsudski w osobnym „wywiadzie" ogłoszonym w dziennikach.

P. Piłsudski wprost oświadcza, że nie chce z Sejmem pracować i uważa tę pracę dla siebie za niemożliwą. Posłowie bowiem, według jego zdania, dużo gadają — a mało robią, czemu nawiasem mówiąc, marszałek Sejmu p. Daszyński stanowczo zaprzeczył, wykazując w swoim znowu wywiadzie, ile to posłowie w czasie niedawnej sesji zrobili i jak pracowali i nie rozgadywali się też wcale, mówili tyle, ile było potrzeba, Sejm niemy, jak sobie życzy p. Piłsudski, nie byłby Sejmem.

Krytykując Sejmy dawniejsze i obecny, „ulżył p. Piłsudski", jak piszą gazety niemieckie, „swemu sercu". Wyraził się bowiem o jednym dawniejszym Sejmie, że to był Sejm „ladacznic", a mówiąc o teraźniejszym Sejmie i posłach, użył takich słów jak: **„biłbym ich i kopał", „świnie", „łajdaki" i t. d.**

O sobie samym zaś głosi p. Piłsudski, że „jest popularny nadzwyczajnie w całym narodzie", „że nigdy się nie shańbił chciwością pieniężną", że „swoją zwycięsko przeprowadzoną wojną wyprowadził Polskę z chaosu — — i dał jej znacznie większe granice niż te, które dla niej zakreślono wszędzie"!

Dzienniki berlińskie podając wywiad p. Piłsudskiego i zawarte w nim drastyczne słowa o Sejmie, zaznaczają, że **nie było dotychczas wypadku w Europie,** by szef rządu użył tego rodzaju obraźliwych wyrażeń pod adresem ciał ustawodawczych.

Socjalistyczny zaś „Vorwärts" („Naprzód") pisał: „Wszyscy ci, którzy Polskę uważają za państwo sezonowe (chwilowe) i tak chętnie stosują do niej wyrażenie o „polskiej gospodarce" („polnische Wirtschaft"), będą mogli teraz powoływać się na dyktatora Polski."

„Jest to" — pisze „Berliner Tageblatt" — „zapowiedź ostrych walk pomiędzy Rządem a Sejmem, które rozpoczną się na jesieni."

„Wstyd nas" — pisze „Kurjer Poznański" (nr. 298) — „wobec zagranicy, która pytać będzie — czy nie Sejm tylko, ale Polska nie jest czasami „szpitalem warjatów", boć jeżeli Sejm taki (według p. Piłsudskiego) — to takie i społeczeństwo."

To też katolicki dziennik berliński „Germania" dziwi się wielce, że społeczeństwo polskie pozwala tak się poniżać, i pisze:

„Możemy spokojnie stwierdzić, **że żaden inny naród europejski nie zniósłby** podobnego sposobu przemawiania, **ani takich obelg,** rzucanych na jego konstytucyjnych przedstawicieli".

Nie omylili się więc wyborcy Poznania, gdy na zebraniu publicznem, zwołanem na dzień 3 lipca br. przez Stronnictwo Narodowe w celu wysłuchania sprawozdania poselskiego trzech posłów z Poznania, stwierdzili w jednej rezolucji: **„że takie napaści wyrządzają ciężką krzywdę i szkodę Rzeczypospolitej** zarówno wewnątrz jak i zewnątrz państwa."

Spodlone dusze.

Jedno z krakowskich sanacyjnych pism brukowych, omawiając ostatni występ p. Piłsudskiego i jego brutalne obelgi rzucone pod adresem Sejmu, tak pisze:

„Marszałek przechodzi po kolei wszystkie trzy Sejmy. Wyraża się o nich pogardliwie, miejscami **brutalnie.**

Tę formalną stronę wywiadu uważamy za rzecz **drugorzędną.** Wiemy nie od dziś, jak **dosadnym stylem** posługuje się Marszałek... Jestto cechą nieodzowną jego charakteru.

Zasadniczą rzeczą jest treść polityczna wynurzeń Marszałka, a nie ten, czy inny formalny ich szczegół".

A więc dla spodlonego służalca pomajowego takie słowa o członkach Sejmu, jak: łajdak, świnia, ladacznica, to rzecz drugorzędna!! Zapewne, dla spodlonej duszy to bagatela, ale człowiek z honorem inaczej tę rzecz pojmuje.

Inne znowu pismo, z szyldem katolickim, przedstawia p. Piłsudskiego z pałką leżącą u nóg jego, jakby przygotowaną do bicia opozycji, która idzie przeciw niemu.

Tym ludziom podobałby się już nie tylko Piłsudski z pałką, ale biliby też czołem przed Iwanem Groźnym i pod niebiosa by go wynosili, gdyby ten dziś w Polsce się zjawił.

Widocznie wschodnie służalstwo barbarzyńskie zupełnie już opanowało dusze sanatorów.

Stwierdza to również socjalistyczny warszawski „Robotnik", który w numerze z dnia 4 lipca br. tak pisał:

„Rozumiemy doskonale, że można być faszystą i rozumiemy, że można być zwolennikiem dyktatury, zamachu stanu ...człowiekiem, który ufa komuś bez zastrzeżeń...

To wszystko jesteśmy w stanie zrozumieć. Z takiemi grupami jednostek nieraz trzeba walczyć, ale walka ta nie przeszkadza szacunkowi.

Inaczej natomiast rzecz wygląda, gdy chodzi o typy ludzkie mniej więcej takie: stają na baczność w obliczu tego, co dzierży władzę, ale na cztery oczy z przyjacielem rwą włosy z głowy, płaczą, przeklinają, biją się w piersi, potępiają.

Tacy ludzie nie mają sumienia ani charakteru. Przejdą do historji — z piętnem nikczemności na czole.

„Stają na baczność... z przyjacielem rwą włosy... przeklinają itd."

Ciekawość kogo to „Robotnik" ma na myśli. W każdym razie mówił tu o „nikczemnikach" z obozu sanacyjnego. Oto, do czego doprowadziła ludzi sanacja!

Niebezpieczna choroba.

Obłęd przewlekły, czyli paranoja.

Nakładem wydawnictwa Zakładu im. Ossolińskich we Lwowie, wyszedł w tym roku 2-gi tom podręcznika pod tyt: „Psychologja dla użytku słuchaczów wyższych Zakładów naukowych".

W książce tej nader ciekawy jest opis choroby umysłowej zwanej „Paranoja", albo „Obłędem przewlekłym".

Jest to, jak czytamy, choroba psychiczna (umysłowa), która występuje jawnie, zazwyczaj w wieku dojrzałym, która wcale nie nadwyręża przytomności chorego, a nieraz pozwala mu pracować na wysokich stanowiskach, zyskiwać sobie wpływ i sławę.

Paranoja polega na tem, że trwale choć zwolna rozwija się u człowieka system urojeniowy dotyczący jego osoby.

Jeden z takich chorych na paranoję uważa się za prześladowanego wymyślnie i chytrze.

Inny chory czuje swoje wysokie pochodzenie i święcie w nie wierzy, wbrew prawdzie i opinji otoczenia.

Taki „paranoik" uważa się często za genjusza pierwszej klasy, na którym nie poznało się otoczenie, sądzi o sobie, że jest zesłańcem Opatrzności, którego życie ma doniosłość narodową.

Paranoik czuje się wielkim człowiekiem i często potrafi to wygórowane przekonanie o sobie wmówić w innych, a ci rozwijają dalej otrzymane urojenia.

Niekiedy wydaje się paranoikowi, że go śledzi jakaś jednostka lub organizacja, która dybie na jego sławę, honor, życie.

Paranoicy pisują niekiedy bałamutne dzieła i zyskują sobie zwolenników i czcicieli.

U obłąkańców tego rodzaju, — pisze dalej prof. Witwicki, spotyka się na tle podniecenia gniewnego, trjumfującego i przekornego, wzmożenie pewności siebie, oraz tak zwaną koprolalję, czyli **nałóg posługiwania się wyrazami i zwrotami wulgarnemi** (prostackiemi). Koprolalja występuje w parze ze wzmożonem poczuciem siły.

Takie są główne oznaki paranoi, czyli obłędu przewlekłego. Człowiek, u którego widać powyższe objawy, choruje napewno na obłęd przewlekły, który nie tyle jemu samemu szkodzi, ile więcej otoczeniu, a czasem i narodowi.

Takim nauczycielom cześć!

Mamy w Polsce dwa Związki nauczycieli szkół powszechnych. Jedni zgrupowali się w „Ognisku", drudzy w „Chrześcijańsko-narodowem Stowarzyszeniu szkół powszechnych."

„Ognisko" pozostaje pod wpływem socjalistów, radykałów bez wiary i wyzwoleńców. Nie dziwna rzecz przeto, że nauczyciele należący do „Ogniska" domagają się na swoich zjazdach i w uchwałach wyrzucenia religji ze szkoły i oświadczają się za tak zwaną szkołą świecką, czyli bezwyznaniową.

Przeciwnie zaś nauczyciele ze „Stowarzyszenia chrześcijańsko-narodowego" otwarcie oświadczają, jak to było na niedawnym zjeździe w Wilnie, że celem tego Stowarzyszenia jest wychowanie dziatwy polskiej w szkole powszechnej w duchu narodowym i chrześcijańskim.

Dzięki Bogu, to drugie chrześcijańsko-narodowe Stowarzysznie liczy już 17 tysięcy członków, i to wszystkich rodziców cieszy, bo mogą być spokojni o przyszłość swych dzieci powierzonych takim nauczycielom.

Całe społeczeństwo powinno poprzeć nie bezwyznaniowe „Ognisko", — ale jedynie chrześcijańsko-narodową organizację i domagać się o nauczycieli tylko z tej drugiej organizacji, jeżeli chce mieć młodzież wychowaną na dobrych Polaków i katolików.

Z przykrością jednak zaznaczyć musimy, że nasze władze, zwłaszcza pomajowe, liczą się głównie z żądaniami organizacji lewicowej (Ogniska), i przez to organizację tę popierają ku szkodzie narodu i wbrew życzeniu olbrzymiej większości społeczeństwa, które chce mieć szkołę z Bogiem – a nie bez Boga. — I dlatego społeczeństwo cześć swą wyraża i ze czcią odnosi się do nauczycieli chrześcijańsko-narodowych, a „ogniskowców" uważa za szkodników na polu wychowania w szkole powszechniej.

Kocioł garnkowi przygania...

„Czasowi", organowi krakowskich stańczyków i rządowej „jedynki", bardzo się to nie podoba, że endecja (Stronnictwo Narodowe), posługuje się, jak on twierdzi, obłudnie hasłami narodowemi i religijnemi.

Nie dziwimy się temu; — „Czas" chciałby też uchodzić za dziennik katolicki, względnie chce wmówić w społeczeństwo, że jest organem katolickiego stronnictwa, mimo, że dość często aż nazbyt wyraźnie zdradza swoje masońskie poglądy — a tu „endecja" staje „jedynce" i stańczykom w drodze — i twierdzi, że ona jest jedynie i prawdziwie narodowem i katolickiem stronnictwem.

To wyprowadza organ „jedynki" z równowagi, więc „Czas" pisze złośliwie (Nr. 161), że „endecja" nie jest wcale stronnictwem katolickiem, a haseł katolickich używa jedynie dla osiągnięcia swoich partyjno-politycznych celów, co jest według „Czasu", ciężkim wobec Kościoła grzechem!!

- Katolicyzmu endecji wcale bronić nie chcemy, gdyż i nam wydaje się on nie bardzo szczerym, ale żeby przyznawanie się otwarcie do niego i obrona tegoż były „ciężkim grzechem", w to już nikt chyba nie uwierzy.

Natomiast rzeczywiście ciężki grzech popełnia stańczykowski „Czas", bo chce uchodzić za organ katolicki — a poleca i popiera protestancko-masońską Ymkę, potępioną kilkakrotnie już przez przez naszych księży biskupów.

Kto tak robi, a do katolicyzmu się przyznaje — ten jest prawdziwym obłudnikiem i smoląc sam jaknajbrudniej — przygania endecji, która jednak tak przewrotnie nie postępuje.

ROZMAITOŚCI

Piłsudski królem z władzą absolutną!!

Angielskie pismo „Sunday Chronicle" („Kronika Niedzielna") donosi z Warszawy(?!) i to — jak głosi, z dobrze poinformowanego źródła, że w bliskim już czasie dokonany zostanie w Polsce zamach stanu — **i Piłsud-**

ski, po usunięciu Sejmu, **ogłosi się królem,** z władzą absolutną (jaką mieli dawni carowie rosyjscy p. red.).

Podał tę wiadomość krakowski „Codzienny Kurjer“ w num. 204 z dnia 25 lipca 1928 r.

Gdyśmy w roku zeszłym (1927) zamieścili w 6 tym numerze „Krakusa“ (z dnia 15 marca 1927 r.) podobną pogłoskę o dążeniach p. Piłsudskiego do tronu królewskiego, **prokuratura krakowska skonfiskowała za to „Krakusa“.**

Taka to sprawiedliwość pomajowa! Sanatorom pomajowym wszystko wolno, za to strona przeciwna ma milczeć. Iście („istinno“) rosyjski system!! — Nam się więc tylko zdaje, że my w Polsce żyjemy.

Sanacja a duchowieństwo.

Gdy w Zielone Świątki tegoroczne odwiedzał Brześć nad Bugiem ksiądz biskup Łoziński, całe społeczeństwo polskie, organizacje katolickie i szkoły złożyły mu publiczną cześć i wzięły udział w powitaniu Arcypasterza.

Wszystkich jednak niemile to uderzyło, że władze admnistracyjne, a więc wojewoda, starosta i burmistrz jakby demonstracyjnie nie wzięli udziału w przyjęciu Arcypasterza, objawiając w ten sposób, jak pisała „Rzeczpospolita“, swoje lekceważenie dla wysokiego dostojnika Kościoła katolickiego.

Gdy niedawno przyjechał do Nowogródka mahometański mufti (duchowny) do swoich kilkudziesięciu współwyznawców, to władze miejscowe przyjmowały go z wielką paradą.

Zaczyna się już więc w Polsce poniżanie Kościoła katolickiego. Mahometanie, metodyści, baptyści itd., nie mówiąc już nic o rabinach żydowskich, cieszą się lepszymi względami władz sanacyjnych, niż biskup katolicki!

I cóż wy na to „jedynkarze“ i bebiści“?

Takasama zbrodnia!

Na trzeciem z rzędu posiedzeniu „Międzynarodowego Kongresu pokoju“, który się odbył w Warszawie przy końcu czerwca br. ogłoszono taką rezolucję:

„Stosowanie środka siły w wypadku zbrojnego konfliktu wewnętrznego, powinno być potępione w tym samym stopniu, co w wypadku konfliktu zewnętrznego. Kongres uważa bowiem, **że wojna domowa jest taką samą zbrodnią, jak i wojna międzynarodowa“.**

Nie tylko więc, jak widać z tej rezolucji, **zbrodniarzami** są ci, którzy wywołują wojnę między narodami, ale takimi samymi zbrodniarzami są i ci, którzy wywołują wojnę domową!

Komu służy „Strzelec“?

Gdy p. Piłsudski był chory, sanacja zastanawiała się nad sprawą jego zastępstwa.

Na zjeździe „Związku Legjonistów“ odbytym wówczas w Warszawie uchwalono taką rezolucję:

„Związek ślubuje żołnierskie posłuszeństwo Komendantowi (t. j. Piłsudskiemu), wykonywując wszelkie jego rozkazy wychodzące bezpośrednio od niego, lub od najbliższego i najwierniejszego współpracownika, jakim jest prezes „Bezpartyjnego Bloku współpracy z rządem“ poseł pułk. Walery Sławek i poleca wszystkim podporządkowanie się jego rozkazom i zleceniom“.

A więc Legjoniści mają już nowego „Komendanta“, na wypadek gdyby nim kiedy nie mógł być Piłsudski.

O posłuszeństwie dla Prezydenta Rzeczypospolitej, dla Państwa, w uchwale Legjonistów niema wzmianki.

Wbrew wszystkim i wszystkiemu!

Dotychczas głosili piłsudczycy, że cały naród był i jest za ich Wodzem i to przekonanie usiłowali wpoić w całe społeczeństwo polskie.

Widzą jednak, że to jakoś nie idzie, więc sami teraz przyznają, że nie wszyscy wierzą w ich Wodza.

Powiedział to niedawno generał Rydz-Śmigły z okazji uroczystości Legjonowej na Polskiej Górze na Wołyniu.

„Wbrew wszystkim i wszystkiemu, wierzyliśmy w naszego Wodza“; tak mówił p. generał i nie omylił się, bo rzeczywiście nie wszyscy podzielali wiarę legjonistów w ich Wodza, a takich Tomaszów niewiernych, jak p. Trąmpczyński, o którym wyżej piszemy, jest dużo w Polsce, nawet coraz więcej.

Sanacyjne brednie.

Krakowski „Kurjer Codzienny“ doniósł raz w lipcu br. o przejeździe p. Piłsudskiego z Warszawy do Rumunji przez Lwów. Podał nawet jakie osoby witały go na dworcu kolejowym we Lwowie.

Podobną wiadomość podał w owym czasie amerykański organ piłsudczyzny detroicki „Dziennik Polski“ w telegramach z Wiednia.

Telegram z 7 lipca br. brzmiał; „Marszałek Piłsudski spotkał się tu (tj. w Wiedniu) z wysoce ciepłem przyjęciem, gdy zawitał wczoraj w przejeździe do Rumunji“ i t. d.

Jedni więc sanatorzy widzieli p. Piłsudskiego we Lwowie, drudzy równocześnie w Wiedniu, a p. Piłsudski siedział w owym czasie w Warszawie i wcale z niej nie wyjeżdżał.

Tak to wygląda prawda sanacyjnych dzienników!

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Ks. M. Dziurzyński, Powiśle 2. — Drukarnia Przemysłowa w Krakowie, pod kier. T. Zakulskiego.